

Mówi "Zielone Zagłębie"

To powinno być "Małżeństwo doskonałe" - po prostu jedno bez drugiego nie może żyć. A takie małżeństwa bywają najbardziej szczęśliwe. Przecież przemysł rolno-spożywczy nie może żyć bez rolnictwa, a rolnictwo nie mogłoby się tak szybko rozwijać, gdyby przemysł nie pomagał organizować produkcji w każdym gospodarstwie, gdyby nie zapewniał zbytu po godziwych cenach na produkty rolne.

Gdybyśmy jednak analizowali współpracę przemysłu rolno-spożywczego z rolnictwem tylko od strony samych cyfr, moglibyśmy dojść do wniosku, że jest to rzeczywiście małżeństwo doskonałe. Przecież woj.bydgoskie już tradycyjnie należy do krajowych potentatów w przemyśle rolno-spożywczym. Ten przemysł rzuca w ciągu roku na krajowe i zagraniczne stoły około 600 artykułów spożywczych wartości 15 miliardów złotych. A to znaczy, że tylko jedno województwo daje aż 10 procent produkowanych w Polsce przetworów rolnych. Zajmujemy pierwsze miejsce w produkcji cukru, oraz drugie miejsca w produkcji masła, tłuszczów, olejów roślinnych oraz mięsa z uboju przemysłowego. Zatrudniający 26 tysięcy 800 pracowników przemysł rolno-spożywczy daje aż 29 % globalnej produkcji woj.bydgoskiego, a w strukturze

eksportu artykuły pochodzenia rolniczego gwarantują ok.40 % pozyskiwanych przez województwo dewiz.

Te cyfry muszą - rzecz jasna - każdemu zaimponować. A jednak powiedziałem, że to "powinno" być małżeństwo doskonałe, a nie, że "jest". Po prostu we współpracy przemysłu z rolnictwem nie wszystko gra, jak w szwajcarskim zegarku. Najwięcej zgrzytów słyszy się na punktach skupu. Rolnicy mają pretensje, że przemysł nie zawsze gwarantuje zbyt na całą masę towarową, że mnożą się przypadki nieuczciwej klasyfikacji płodów rolnych, że jeszcze ciągle marnują zbyt dużo czasu w kolejkach, że nie najlepiej wygląda zaopatrzenie w środki produkcji, że zbyt długo trwają rozliczenia za sprzedane płody rolne, no a my wszyscy mamy pretensje do przemysłu, że zbyt często czeka na towar u siebie, a za mało robi, żeby organizować produkcję już w gospodarstwie. I na ten temat chciałem dziś kilka słów powiedzieć.

Organizować produkcję w gospodarstwie, to znaczy podpisywać umowy kontraktacyjne na określone kultury i zwierzęta rzeźne, to znaczy dostarczyć wartościowy materiał siewny i zwierzęta hodowlane oraz inne środki produkcji, to znaczy służyć pomocą instruktażową producentom, to znaczy zapewnić sprawny odbiór płodów rolnych.

115

Umowa kontraktacyjna, to ważki argument w ręku przemysłu. Dzięki umowom państwo niejako planuje produkcję w każdym indywidualnym gospodarstwie. W woj.bydgoskim już na 38 % ogólnej powierzchni zasiewów uprawia się kultury kontraktowane. Kontraktacja obejmuje 75,5 % ogólnego stanu trzody chlewnej oraz 12,5 % istniejącego w gospodarstwach bydła. Kontraktacja jest dla rolników bardzo atrakcyjna. Np.z tytułu kontraktacji zbóż w roku gospodarczym 1967/68 rolnicy woj.bydgoskiego pobrali na zasadzie bezprocentowego kredytu towarowego nawozy sztuczne wartości 149 milionów zł, za które zapłacili dopiero po sprzęcie zbóż. Poza tym za dostarczone nadwyżki zbóż zmniejszono rolnikom podatek gruntowy o przeszło 21 milionów zł. W przypadku kontraktacji trzody mięsno-słoninowej przysługują hodowcom wyższe ceny, niż w skupie wolnorynkowym, a to oznacza, że rolnicy otrzymali dodatkowo prawie 82 miliony zł. Przemysł cukrowniczy dostarczył w ub.roku na swój koszt bezpośrednio na pola plantatorów 188.500 ton wapna defekacyjnego, a to kosztowało przeszło 11 milionów zł. Ogromne korzyści gwarantuje zwózka kontraktowanych płodów rolnych na koszt przemysłu.Np.w ub.roku odebrano bezpośrednio z gospodarstw 63 tys.ton zbóż, tj.14,5 % sprzedawanych zbóż przez rolników indywidualnych.

Przemysł cukrowniczy odebrał na swój koszt 7,2 % buraków cukrowych. Oblicza się, że na zwózce buraków przez cukrownie bydgoscy rolnicy zaoszczędzili około pół miliona roboczo-godzin. Procentowo największą ilość surowca odbiera na swój koszt spółdzielczość mleczarska, zatrudniająca z górą 1400 wozaków. ~~Nia~~

Nie znaczy to jednak, że już wszyscy rolnicy mają szanse w pełni wykorzystać wszystkie przywileje, płynące np. z tytułu kontraktacji. W ub. roku nie wszyscy rolnicy wykupili i to nie z własnej winy należne im z tytułu kontraktacji zboż nawozy sztuczne i pasze treściwe. Gminne Spółdzielnie sprzedały im bowiem tylko 86 % nawozów sztucznych, oraz 35 % pasz. Prawdą jest, że część rolników świadomie rezygnowała z zakupu pasz treściwych, aby uzyskać bonifikatę w cenie nawozów sztucznych. Ale jest faktem, że często kontraktujący zboże nie mogą otrzymać przysługujących im pasz i nawozów sztucznych z winy wadliwej dystrybucji. Np. w ub. roku kontrole ujawniły, że niektóre Gminne Spółdzielnie nie miały na składzie pasz. I tak przez kilkanaście dni nie było pasz treściwych w Gminnych Spółdzielniach Bytoń, Radziejów czy Gruta, a Gminna Spółdzielnia w Wyrzysku miała ich tyle, że musiała sprzedać 400 ton nieuprawnionym odbiorcom.

119

A przecież zapewnienie wszystkich korzyści płynących z umowy kontraktacyjnej na zboża, a nie tylko niektórych, to zasadniczy obowiązek organizujących kontraktację.

A że przemysł spożywczy ma wiele do powiedzenia w organizacji produkcji w samym gospodarstwie, świadczy choćby przykład przemysłu mięsnego. Zagwarantowanie hodowcom wartościowych loszek hodowlanych, organizacja punktów populacyjnych, wszechstronne poradnictwo fachowe, pokazowe tucze, różne konkursy i pokazy, to wszystko przyczyniło się do uszlachetnienia żywca bekonowego. Np. w 1960 r. skupowano jedynie 0,6 % bekonów w klasie "ekstra" oraz 51,5 % w klasie pierwszej, a zdyskwalifikowano aż 23,7 % bekonów. Po 8 latach wyteżonej pracy w klasie "extra" skupiono już 30 % bekonów, a w klasie I-szej - 42,5 %, zaś zdyskwalifikowano zaledwie 12,5 %. Nie muszę chyba dodawać, że z racji poprawy jakości żywca bekonowego rolnicy uzyskali wiele milionów zł, a przemysł otrzymał dobry surowiec, gwarantujący wysoką jakość przetworów. Bo to nieprawda, że o poziomie produkcji decyduje wyłącznie pani aura. Np. w 1967 r. rolnicy woj. bydgoskiego trzymali już tyle trzody chlewnej, ile mieli mieć dopiero w r. 1970. Niestety, już w r. 1968 nastąpił dość poważny spadek pogłowia, bo o 7,6 % i dlatego przemysł mięsny otrzymał o 8700 ton żywca wieprzowego mniej, niż w roku 67-mym.

1201

Ten spadek pogłowia usiłowano tłumaczyć wyłącznie niskimi plonami ziemniaków. Dziś można już powiedzieć, że w tych usprawiedliwieniach była tylko część prawdy. Przecież w ub. roku ziemniaki też nie obrodziły, a jednak udało się zahamować spadek pogłowia trzody chlewnej. Po prostu w 67 roku wszyscy spoczęli na laurach. Skoro w chlewniach było więcej świń, niż to przewidywały plany, puszczone hodowlę trzody trochę na żywioł. Później, gdy pogłowie zaczęło spadać, na dwóch kolejnych posiedzeniach Biura Komitetu do Spraw Rolnictwa przypomniano odpowiadającym za rozwój trzody o ich obowiązkach. Toteż mimo nie najlepszej sytuacji paszowej opanowano tendencje spadku pogłowia świń. Oto w tym roku do końca kwietnia skupiono o 1218 ton żywca wieprzowego więcej, niż w roku ubiegłym. Poza tym utrzymuje się też wysoka cena na prosięta i można zaobserwować duży popyt na loszki hodowlane, co świadczy najlepiej o tym, że rolnicy nie położyli krzyżyka na hodowli trzody.

Ten przykład świadczy chyba najlepiej o tym, jak dużo zależy od człowieka, ~~niektym~~ jak znaczny wpływ ma przemysł rolny na produkcję, oczywiście pod jednym tylko warunkiem, że to małżeństwo: przemysł spożywczy - rolnictwo będzie małżeństwem rzeczywiście doskonałym.